

## Opętanie

Agnieszka wyszła na chwilę i już nie wróciła. Następnego dnia jej dwie koleżanki z klasy zaprowadziły policjantów w miejsce, gdzie leżało podziurawione nożem ciało. Sprawnie opowiedziały o tym, jak ją zabiły. „Dźgałam, żeby dźgać” - stwierdziła Ewa. „Była nielubiana” - uzasadniła Renata.

Od tamtego styczniowego wieczoru wszyscy zadawali sobie pytanie, jak to możliwe, że dwie 14-latki zaplanowały i popełniły taką zbrodnię? Wszyscy, oprócz Sądu.

### 1

Jeszcze w szóstej klasie Ewa miała świadectwo z paskiem i wzorowe ze sprawowania. Chciała mieć psa, ale sąsiadom to przeszkadzało. Szczeniak wrócił skąd przyszedł, czyli do schroniska. Ewa go stamtąd wykrała, ale mama wytłumaczyła jej, że to nieuczciwe. We dwie odprowadziły go po raz drugi. Mama chciała żyć z ludźmi w zgodzie. Z córką też.

Ewa zawsze chodziła swoimi drogami i zawsze wracała na czas. Gdy miała 10 lat, kilka razy wróciła z mokrymi włosami, a w końcu z kartą pływacką. Taka była. Aż jej siostry zazdrościły. Starsze, a nie umiały tak dobrze pływać.

Potem Ewa się zakochała. Miał jasne włosy, modną grzywkę na oczy, najlepsze džinsy w parafii, 16 lat i romantyczne imię Konrad. Ewa zaglądała za nim zza firanki i wysłuchiwała kroków na schodach. Do domu wracał późno. Mówiło się o nim, że to straszny element. Włamywał się do kiosków, palił, pił, przeklinał, próbował narkotyków, a raz nawet napadł na człowieka. Mimo to Ewa nasłuchiwała, jak za ścianą kładzie się do łóżka i przez otwarte okno wołała mu „Dobranoc!”. On odkrzykiwał. Poza tym nie zwracał na nią większej uwagi, bo Ewa była za mała.

Mama Ewy odetchnęła, gdy rodzina Konrada wyprowadziła się do lepszej dzielnicy, bo Ewa rosła. Rok później na drzwiach ich bloku przeczytały klepsydrę. Konrad się powiesił w tym nowym domu. Mama nie puściła Ewy na pogrzeb. Wymknęła się więc później, zobaczyć grób.

- To było piękne miejsce - mówi Ewa. - i on tak jakby do mnie wołał w głowie „Chodź, chodź”. Wyraźnie słyszałam - zapewnia.

- Wróciła po trzech godzinach - wspomina mama. - Ani zapłakana, ani smutna. Była w tym grobie po prostu zakochana. Znała na pamięć napisy na szarfach, wyliczała gatunki i kolory kwiatów. Wypytywała, co się dzieje z człowiekiem po śmierci, czy dusza to bajka i czy ciało gnije.-

Jeszcze następnego dnia chciała mówić tylko o tym, a gdy jej w końcu mama zabroniła, przestała mówić w ogóle. Nie chciała spać w swoim pokoju. Bała się też szafy z lustrem. Potem przyznała się, że widziała w nim Konrada. Nie ducha, bo duchów nie ma, ale ciało, takie spod ziemi. Następnego wieczoru próbowała odebrać sobie życie.

W szpitalu wypłukali z Ewy tabletki, jakie zażyła i jeszcze tydzień ratowali nerki. Ewa jednak nie tylko nerki miała uszkodzone.

- Po powrocie do domu dostała jakichś omamów. - Wspomina mama. - Targała włosy, krzyczała, rwała poduszkę. Wołała, że diabeł ją pęta w łańcuchy, że zegar wbija jej w oczy wskazówki, coś śliskiego przyciska ją do łóżka i dusi.

Mama tuliła Ewę, płakała, modliła się i czekała na pogotowie. Przyjechali z kaftanem. Trzymali ją 40 dni. Przepisali dużo leków. Ewa była po nich spokojna. Zbyt spokojna.

I w domu i w szkole. Poza tymi miejscami, była zupełnie innym człowiekiem. Wkrótce o Ewie mówiło się to samo, co o Konradzie.

## 2

Renata nie była jej pierwszą koleżanką. Poprzedniej bardzo podobał się złoty łańcuszek Ewy. Taki z serduszkami.

- Daj mi go, to go sprzedam i będziemy miały pieniądze.

Ewa dała, ale o pieniądze nie zapytała nigdy.

- No to co? Nie obchodzi mnie ten łańcuszek - wyjaśniła mamie - a pieniędzy nie potrzebuję. Zresztą już się z tą dziewczyną nie koleguję.

- Mówiła to tak obojętnie - wspomina mama - jakby była pusta w środku. Jakby tam w środku, mojej Ewy wcale już nie było.

Minął rok. Znowu zginęły tabletki. Znowu trzeba je było wypłukiwać z Ewy. Potem były wizyty u psychiatry.

- Nie jestem głupia. Wiem, kim Pani jest. - stwierdziła Ewa patrząc pani doktor prosto w oczy. - Wiem jak się zachować, żeby mi Pani dała spokój. - Pani doktor wypisała receptę i dała spokój.

Rodzice kupili Ewie grę telewizyjną, żeby ta nowa koleżanka Renata przychodziła do niej a nie na odwrót. To drugie było zresztą raczej niemożliwe, bo Renata nie miała domu tylko pokój w hotelu robotniczym. Mieszkały tam we dwie z mamą. Mama pracowała dorywczo. Renata po mężu nie starczała na nic. Owdowiała młodo i ciężko jej było wychowywać najmłodsze dziecko samej. Starsze już się usamodzielniały i nigdy nie sprawiały żadnych kłopotów. Renatę musiała zostawiać samą, z drobnymi obiadem. Pieniądze szły na papierosy, a w porze obiadowej zawsze można było iść na grę do Ewy.

Po kilku miesiącach mamie Ewy zaczęło to przeszkadzać. - Nie o to chodzi dziecko, że jej żałuję - tłumaczyła córce. - My nie jesteśmy bogaci, a ona jest jeszcze biedniejsza. Nie możemy jednak jej karmić tak dzień w dzień. Chyba, że się z koleżanką podzielisz - powiedziała, więc Ewa się dzieliła. Talerz zupy na pół, kotlet na pół, to samo z ziemniakami i surówką. Podobnie było z ubraniami. Renata zaczęła przypominać czwartą córkę w domu. Nie pomogło.

Kolejna rocznica śmierci Konrada. Leki zginęły po raz trzeci. Mama zorientowała się na czas, więc leki wróciły na miejsce, a Ewa uciekła z domu.

- Nie miałam powodu, żeby uciec - przyznaje. - Nie myślałam wtedy o rodzicach. Renata była zła na swoją mamę i powiedziała „Chodź, uciekniemy razem”, więc uciekłam. Posiedziałyśmy trochę w Sobótce pod namiotem. Robiło się coraz zimniej. Taki chłopak, który kradnie samochody i dorabia dokumenty, obiecał załatwić nam paszporty i wywieźć do Niemiec.

Nie wyszło, bo rodzina Ewy obstawiła dworce. Schowały się w hotelu robotniczym. Mamy Renaty nie było. Właśnie szykowała przeprowadzkę do babci, bo zalegały za pokój i trzeba się było wynosić. Przez te trzy dni nie zajrzała ani razu.

- Nie przyszło mi do głowy, że mogą się ukrywać w naszym pokoju - tłumaczy się.

Tato Ewy czatował jednak pod hotelem, aż je wypatrzył i zabrał córkę do domu. Obiecała poprawę. Nie wyszło.

### 3

Agnieszkę zawsze uważały za bogatą i zarozumiałą. Jej mama pracowała w takiej firmie, w której było ksero. Odbiła na nim dziewczynom plakaty na rzecz zwierząt. Szkoła zbierały pieniądze dla psów w miejskim schronisku. Agnieszka pochwaliła się, że szef jej mamy też chce przekazać na te psy 40 starych milionów. Myślały, że dostaną te pieniądze do ręki i zaniósą do schroniska. Albo nie zaniósą. Renata przyznaje, że to był jej pomysł. Podzielić się i kupić sobie coś fajnego. Ewie było jak zwykle wszystko jedno.

- Nie potrzebowałam tych pieniędzy, ale pomysł mi się podobał. Z dnia na dzień Agnieszka obiecywała, że pieniądze będą jutro. Przed Bożym Narodzeniem przyznała się, że nic z tego. Wtedy postanowiłyśmy, że trzeba ją zabić. Nie za te pieniądze, bo ich przecież nie było. Nie z zemsty, bo to przecież nie jej wina. Denerwowała nas po prostu. Nie wie Pani jak to jest, jak się kogoś nie lubi?

Potem była wigilia i o wszystkim zapomniały. Po Sylwestrze znowu zobaczyły Agnieszkę w szkole i pomysł wrócił. Napisały list, żeby była w domu o wpół do piątej po południu i nic nie mówiła mamie, bo one mają dla jej mamy prezent. Agnieszka jednak powiedziała.

- Wiesz, dziewczyny mają dla ciebie jakąś niespodziankę za te plakaty, które odbiłaś na ksero. Jakiś prezent.

Tego dnia po szkole Agnieszka z mamą były Śródmieściu, w szpitalu odwiedzić chorą koleżankę. W drodze powrotnej, już na Pilczycach spotkały Renatę. Powiedziała „dzień dobry” mamie, a Agnieszce „cześć”.

20 minut później zadzwonił domofon. Mama Agnieszki kroїła właśnie chleb. Woda gotowała się w czajniku.

- Ale wróć zaraz bo będzie obiad!

Nie wróciła. Po godzinie przyszła Ewa z Renatą. Zdziwiły się, że nie ma Agnieszki. Wypiły herbatę i wyszły.

Mama Ewy robiła pranie i nie miała przecucia. Ewa uparła się, że nie wrzóci swego swetra do pralki, bo musi jeszcze wyjść.

- Będziesz musiała potem prac w rękach - ostrzegła mama. Nie zdziwiła się więc, że gdy Ewa wróciła po szóstej, od razu poszła do łazienki prac sweter.

- Do głowy mi nie przyszło, że chodzi o krew.

Mama Renaty właśnie ściągała firanki.

- Jak wróciła, akurat „Randka w ciemno” się zaczynała. Rozebrała się, położyła do łóżka i czytała książkę. Nie wiem jaką. Wiele dni później opowiedziała mi, że traktowała to wszystko jak żart.

- Myślałam, że się tak tylko wygłupiamy, ale nic z tego nie będzie. A jak się już zaczęło, to wrosłam w tę ziemię, w ten śnieg i nie mogłam przestać.

Dla Ewy to nie był żart, tylko takie nie wiadomo co. Denerwowało ją, że Agnieszka ciągle pyta dokąd idą i co to za prezent. Szły nad rzekę.

- Renata wzięła mnie na bok i powiedziała, że nóż może nie przejść przez kurtkę. Kazałam więc Agnieszce się rozpiąć, bo może się tym prezentem pobrudzić.

Obie twierdzą, że nie pamiętają pierwszego z siedemdziesięciu ciosów. Potem dźgały na przemian. Agnieszka krzyczała i wyrywała się, a to je denerwowało jeszcze bardziej. Zatykały jej usta dłońmi, aż przestało to być potrzebne.

- O niczym nie myślałam, tylko żeby już było po wszystkim. To nie było tak jak w filmie - przyznaje Ewa. - Nie wystarczy dwa ciosy. Człowiek o wiele dłużej umiera.

#### 4

Początkowo wszystko szło zgodnie z planem. Powrót do domu, rano do szkoły. Agnieszki nie było. Przyjeżdżała policja.

Ewę i Renatę pytali najczęściej. Mama Agnieszki pamiętała, co jej córka mówiła przed wyjściem.

Wieczorem oglądały z Renatą telewizję. Ewa źle się poczuła i wyszła do łazienki. Po chwili zawołała starszą siostrę. Siedząc na wannie opowiedziała o wszystkim.

- Musicie się zgłosić na policję - usłyszała. - Inaczej nie możemy ci nijak pomóc.

- Idziemy pokazać gdzie jest Agnieszka - powiedziały ubierając buty.

- Aha, to jednak wiecie gdzie ona jest! - ucieszył się tato Ewy, któremu żal było rodziców Agnieszki. On już wie jak to jest, gdy dziecko ucieka z domu. Też ubrał buty. - Pójdę z wami. Czasy takie niebezpieczne. - Zawsze, jeśli Renata zasiedziała się u nich do późna odprowadzał ją pod hotel. 20 lat wcześniej córkę ciotki jego żony zamordował sąsiad. Też miała 14 lat. Dlatego wołał dopilnować, żeby jego Ewa i jej przyjaciółka Renata nie chodziły same po zmierzchu.

Razem przyszli na komisariat. Dziewczyny rzeczywiście powiedziały, gdzie jest Agnieszka. Dodały również, że jest martwa.

## 5

Pięć miesięcy po zbrodni rejonowy sąd rodzinny i nieletnich podjął oczywistą decyzję. Z przestępcami, nawet największymi zbrodniarzami, w tym wieku, inaczej postąpić nie można. Zakład poprawczy do 21- go roku życia.

Wystarczyła jedna rozprawa. Rodzice Agnieszki, rodzice Ewy, mama Renaty, jeden kolega z klasy, adwokat Ewy i obrońca Renaty z urzędu. Dziewczyny na ławie oskarżonych patrzyły na salę jak na film o kimś innym. Dziennikarze za drzwiami. Żadnych biegłych. W aktach rutynowa opinia pedagoga i psychologa, jaką wystawia się wszystkim zatrzymanym nieletnim. Określała ona niektóre zachowania dziewczyn jako „Paranoidalne, depresyjne i schizoidalne”. Podkreśla wzajemny, obustronny negatywny wpływ dziewczyn na siebie.

Opinię psychiatryczną sąd potraktował jako „dodatkową”. Nakazał jej wykonanie przez biegłego psychiatrę z Katowic.

Wskazanego doktora nie znalazłam na liście biegłych.

- Ja też nie - przyznaje adwokat Ewy. - W dodatku był jeden lekarz, a nie dwóch niezależnych, jak nakazują przepisy, które, moim zdaniem, należało tu zastosować.

Lekarz ten nie pofatygował się nawet, żeby zapoznać się z aktami sprawy, czy przebiegiem leczenia mojej klientki. Nie wykonano nawet EEG, badania, które w sposób obiektywny informuje o prawidłowej bądź patologicznej pracy mózgu. O obserwacji psychiatrycznej, rozdzieleniu dziewczyn, które od dnia aresztowania wciąż przebywają razem, choć mają na

siebie wzajemnie fatalny wpływ - potwierdza to psycholog i pedagog - w ogóle nie było mowy. Skąd taki pośpiech? Presja opinii publicznej? A jeśli okazałoby się, że one są chore?

Nie okaże się jednak, bo obserwacji nie było i nie będzie. Chyba, że coś się znowu zdarzy.

- Całe badanie nie trwało godziny - twierdzi mama Ewy. - Wiem, bo tam wtedy byłam. Gdybym się o nie sama nie upomniała, to by się pewnie i bez tego obeszło. Lekarz kazał jej wypełnić jakieś testy i pytał czy kocha rodziców. Tyle było.

Rozprawę w pierwszej instancji obserwował sędzia wizytator, który nie zauważył uchybień.

- W historii polskiego sądownictwa nie było jeszcze takiego przypadku. Współdziałanie, brak motywu, wzajemnie nieobciążanie się - przypominają adwokaci. - O tej sprawie, gdyby ją wnikliwie zbadać, można być napisać prace doktorskie z kilku dziedzin. Nie można tylu pytań pozostawić bez odpowiedzi, a dziewczyn umieszczać wśród innych, które weszły w konflikt z prawem. W dodatku razem, w tym samym ośrodku w Zawierciu.

- Nie chodzi mi o to, żeby moje dziecko miało mniejszą karę - tłumaczy mama Ewy.- Wiem, co zrobiła. Wiem też, że moje dziecko jest chore. Nie można jej zostawić między innymi dziewczynkami, bo może znowu być dramat. Jak wzięła tabletki, to ją zamknęli na 40 dni na obserwację. A po takim czymś, żeby nawet nie przebadać?! W dodatku ciągle są razem z Renatą. Tylko śpią w różnych pokojach. Ewa pracuje w kuchni, z nożami. I jeszcze ten sobowtór Agnieszki...

Mama nie wierzyła w tego sobowtóra. Mówiła Ewie, że pewnie teraz wszystkie dziewczynki wydają jej się takie do tamtej podobne. Wzięła jednak zdjęcia szkolne i pojechała do Zawiercia. Dobrze przyjrzała się dziewczynie, gdy ta czesała się w łazience, porównała ze zdjęciem i aż zasłabła.

- Miała trafić z Ewą do jednego pokoju, ale jakoś się to udało załatwić.

- Najpierw mnie strasznie ta dziewczyna denerwowała - przyznaje Ewa. - Normalnie mnie telepało na jej widok. Później się przyzwyczaiłam. Od jakiegoś czasu już jej tu nie ma. To lepiej.

Obiecałam sobie, że już nigdy nie zabiję człowieka, ale czy tak dotrzymam, to nie wiem.

## 6

Rozprawa apelacyjna odbyła się zaraz po wakacjach. Dziennikarze zakładali, że ta sprawa, jak wszystkie inne, ze względu na świeże zniszczenia powodziowe, zostanie przesunięta. Nie była. Prowadził ją ten sam sędzia, który wizytował sprawę w pierwszej instancji.

Rodzice Agnieszki dowiedzieli się o terminie przypadkiem. Przyszli. Mama Ewy zrobiła obu dziewczynom paczki. Mama Renaty nie przyszła.

Dziewczyny przywieziono z Zawiercia po to, by zadać im tylko jedno pytanie. Czy mają coś do dodania? Nie miały.

Tym razem wystarczyła godzina. Mimo, że do wniosku obrońców dołączył się prokurator.

- Uchybienia - oświadczył sędzia - jakich dopuścił się sąd Rejonowy, uważam za nieistotne i decyzję sądu pierwszej instancji podtrzymuję. W uzasadnieniu usłyszeliśmy m. inn. „Ewa i Renata dokonały okrutnej zbrodni na swej koleżance szkolnej, działając w sposób zaplanowany, z całą premedytacją, bez jakichkolwiek racjonalnych motywów. Zbrodni zabójstwa dokonały w sposób przemyślany i brutalny, nie okazały ani żalu, ani skruchy.”

Dziewczyny wróciły do poprawczaka. Razem. Na siedem lat.

Ewa dużo pisze. Jej listów jest w domu cała szuflada. W jednym z nich przyznaje: *„To coś lub ktoś za mną chodzi. Jak idę - idzie ze mną, jak śpię - śpi ze mną. Ciągle mi się śni tamto zdarzenie albo jakieś potwory, albo że zęby się łamią a włosy płoną. To przychodzi wtedy, kiedy jestem sama i z nikim się nie kłócę ani nie biję.”* Są też inne. *„Tak mi brakuje Waszej miłości, Waszego ciepła. Naszych wspólnych spacerów, tato, niedzielnych posiedzeń przed telewizorem, Twoich mamó rogalików, i słowa Bąbel. Chcę, żebyście mnie tak zawsze nazywali (...) Nikt mnie nie pyta co tam w szkole, nikt mi ciągle nie powtarza, że mnie kocha.”*

## 7

Do końca października mieli czas na złożenie wniosku do Sądu Najwyższego o kasację. Prokurator nie skorzystała z tej możliwości. Mama Renaty o kasacji nie chciała słyszeć. Nawet apelacji nie chciała.

- Po co? Pani sędzia, ta pierwsza, powiedziała mi od razu, że drugi wyrok będzie taki sam. To adwokat się uparł, wcale mnie nie pytał o zdanie.

Rodzice Ewy kasacji też nie chcieli.

- Co z tego, że Warszawa może to wszystko unieważnić? Potem i tak weźmie to sąd we Wrocławiu i wszystko zacznie się od początku, tak samo. Drugi raz nie jesteśmy w stanie przez to przejść.

Wniosek kasacyjny do Sądu Najwyższego złożył jedynie adwokat Renaty. Jako obrońca z urzędu, obowiązany jest do podjęcia wszelkich dopuszczonych prawem działań, dla dobra klienta.

Wiosną, tuż przed Wielkanocą, do rodziców obu sprawczyń listonosz przynosi pismo od pełnomocnika rodziców Agnieszki.

*„W imieniu poszkodowanych Zofii i Andrzeja K. (...) wzywam państwa do zapłaty solidarnie kwoty 7.994 zł tytułem odszkodowania oraz kwoty 50.000 zł tytułem zadośćuczynienia za*

*śmierć ich Córki, spowodowaną działaniem Państwa dzieci, w terminie 14 dni od daty otrzymania wezwania(...)*”.

Matka Renaty odpisuje po prostu, że jej nie stać. Żyje z renty, dołącza ksero ostatniego odcinka i kopie rachunków za mieszkanie, światło, gaz i telefony do córki. Sąd zawiesił jej nawet opłaty za pobyt Renaty w Zakładzie. Żałuje, że nie ma pieniędzy, bo chętnie oddałaby państwu K. za pomnik. Tak twierdzi.

Rodzice Ewy płacą poprawczakowi 200 zł miesięcznie. Pełnomocnikowi odpisują:  
*„Cały czas zadajemy sobie pytanie, jak to mogło się stać. Gdzie wyszło to całe złoto (...)? Oświadczamy, że nasze dziecko nie wyniosło złota z domu. Jesteśmy małżeństwem o 25-letnim stażu. Żyjemy z pracy rąk, od wypłaty do wypłaty. Dorosłe córki są normalne. (...) Dramat się nie cofnie i nie przywróci życia.(...) Skąd mamy wziąć taką dużą sumę? Może państwo K. mają na celu nas zniszczyć i wsadzić do więzienia. To niech państwo pobuduje więzienia, ośrodki i przytułki dla wszystkich rodzin skazanych (...). Jeżeli Państwu K. stanie się zadośćuczynienie po stracie córki, niech idą odebrać życie mojej córce oraz mi, matce, bo dałam jej życie. I stanie się odwet i zostanie po nas jedna mogiła. (...) Tu słowa przepraszam nie wystarczą, bo tu brak słów, żeby wyrazić Wasz ból. Dla nas śmierć to by było wybawienie. Ale widocznie jest nam dane żyć w bólu, pokorze i przygnębieniu.”*

Rodzice Ewy mają mieszkanie komunalne, meble i telewizor. Co może zabrać komornik, niech bierze choćby dziś.

Pieniądzy nie wpłacił nikt. Sąd cywilny nie rozpatrywał sprawy o odszkodowanie, do czasu rozpatrzenia wniosku o kasację.

Sąd Najwyższy odrzucił ten wniosek.

Rodzice Ewy zmienili adres. Mama Renaty wyprowadziła się z hotelu robotniczego, bo był likwidowany i przenieśli się do swojej matki.

Tymczasem na murach i drzewach, w pobliżu ich nowych domów, pojawiły się plakaty. Kserokopie zdjęć dziewczyn i flamastrem dopisane nazwiska i aktualne adresy.  
*„Morderczynie Agnieszki 3.01.97.”*

## 8

Tuż przed Bożym Narodzeniem następnego roku listonosz przyniósł z Sądu Wojewódzkiego *„Pozew o odszkodowanie”*. Pełnomocnik rodziców Agnieszki pisze *„wnoszę o zasądzenie solidarnie na rzecz powodów kwoty 57.994 zł albowiem wadliwe wykonywanie przez nich władzy rodzicielskiej nad w/w małoletnimi, stało się współprzyczyną szkody.(...) To na pozwanych, jako na rodzicach spoczywał obowiązek nadzoru nad swoimi dziećmi, jednak z okoliczności sprawy wynika, że nie zachowali oni wymaganej staranności przy sprawowaniu*



*tego nadzoru, co w konsekwencji doprowadziło do popełnienia (...) czynu zabronionego z art.148 &1(...)Wskutek śmierci dziecka powodowie ponieśli koszty związane z pogrzebem oraz postawieniem nagrobka w łącznej kwocie 9.775 zł 51 gr., zaś tytułem zasiłku pogrzebowego otrzymali jedynie kwotę 1.781 zł (...) Doznany przez powodów skutek śmierci osoby najbliższej wstrząs psychiczny negatywnie wpłynął na ich sprawność psychiczną i fizyczną, oraz bardzo osłabił energię życiową powodów, co w konsekwencji spowodowało znaczne pogorszenie ich sytuacji życiowej i powstanie szkody natury majątkowej. (...) Utrata najstarszego dziecka, które w niedalekiej przyszłości wkroczyłoby w wiek produkcyjny pozbawia (...) powodów korzyści choćby ze sporadycznej pomocy materialnej, na jaką mogliby liczyć ze strony swojego dziecka.”*

To znaczy, że trzeba będzie skalkulować sumę, jaką wspomagałaby dorosła Agnieszka starych rodziców i odjąć od niej sumę, jaką wydaliby rodzice na jej utrzymanie w czasie liceum i studiów?

-Tak, to dokładnie to oznacza. Wykazanie tego, w ścisłym rachunku, jest praktycznie niemożliwe- wzdycha Krzysztof Piesiewicz, jeden z autorytetów, którzy komentowali tę zbrodnię, gdy była modna.

Dziś przyznaje, że jego wnioski o zgubnym wpływie telewizji i zaniku więzi rodzinnych były pochopne i nieuprawnione. Znał tę historię tylko z prasy, a ta, zamiast wiedzy, prezentowała utarte opinie. Informacja o żądaniu odszkodowania, chociaż ma podstawy prawne, jak stwierdził, przygnębiła go.

- To są gesty, to są próby, szamotanie się. Widzę tu więcej rozpacz, więcej bezradności, niż skompensowania bólu. Może teraz to te dziewczyny powinny się poczuć w obowiązku wykonania jakiegoś gestu? Jedno jest pewne. To jest sprawa, która wstrząsnęła sumieniami ludzi w całej Polsce i kontynuacja jej w tej formie, choć prawnie uzasadniona, nie naprawia tego, co się stało. Moim zdaniem takie sprawy jak ta zbrodnia, trzeba pogłębiać, nie spieszyć się z orzeczeniami. Wiadomo, że i tak są zatrzymane, że orzeczenie takie, jakie zapadło, zawsze może zapaść. Nie ma powodu do pośpiechu w takich sprawach. Zawsze warto sięgnąć głębiej, choćby po to, żeby z tego wyciągnąć konsekwencje w samym formułowaniu zasad prawa. Pamiętajmy, że taka bezwzględność, taki chłód sprawczy wśród młodzieży występuje coraz częściej. Coraz mniej rozumiemy, coraz bardziej się boimy. Największą satysfakcją dla cierpiących z powodu tej zbrodni stron, byłoby dogłębne jej zbadanie, wyjaśnienie. Dla dobra nas wszystkich.

Rodzice Agnieszki szukają sprawiedliwości i tego nikt nie może im zabronić. W żadnej twarzy na sali rozpraw nie widzieli do tej pory skruchy ani żalu.

- One nie popuściły Agnieszce, to i my im nie popuścimy - twierdzi ojciec ofiary i podkreśla, że nie chodzi o zemstę. Chce się przede wszystkim dowiedzieć, dlaczego ich córka zginęła. Żaden sąd do tej pory im tego nie wyjaśnił. Wciąż nie znają motywów tej zbrodni. Więc może teraz... Jeśli udowodnią, że wina leży po stronie rodziców sprawczyń, którzy je źle wychowali, to niech płacą.

## 9

Znowu szła Wielkanoc i znowu rodzice spotkali się w sądzie.

Mama Ewy miała po raz pierwszy szansę opowiedzieć przed sądem, na czym polegały jej problemy wychowawcze. O próbach samobójczych córki, jej leczeniu psychiatrycznym, o tym jak kontrolowała każdy jej krok, sprawdzała teczkę, czy nie ma tam marihuany albo papierosów, jak odprowadzała ją do szkoły, żeby nie chodziła na wagary. Szkoła przesłała zaświadczenia, że rodzice Ewy chodzili na wywiadówki, sami, nie wzywani przychodzili do szkoły, informowali nauczycieli o wszelkich postępkach córki, organizowali spotkania z gronem pedagogicznym, współpracowali z pedagogiem szkolnym.

Matka Renaty nie wiele miała do powiedzenia. Jej dziecko było dobre.

-Masz problem? To choć, rozwiążemy. Tak jej mówiłam. – Ale Renata problemów nie miała. Ani żadnej chęci do zabijania. Nawet karalucha w hotelu nie zatłukła, chociaż trzeba było.

Pełnomocnik poszkodowanych nie miał pytań. Mama Agnieszki zadała tylko jedno.

- Dlaczego pozwalała pani nosić córce codziennie nóż do szkoły?

- Nigdy nie pozwalałam. Codziennie kontrolowałam jej plecak. Ten nóż mąż znalazł na rybach. Nie trzymaliśmy go nawet w mieszkaniu, ale w piwnicy, razem z innymi narzędziami. Z siekierą, młotkiem. Mieliśmy piec, trzeba było rąbać drzewo...

- Nie prawda! Ktoś słyszał, jak pani pytała Ewę „po co ci ten nóż dziecko”, a Ewa na to „, na jelenia”.

- Nie, nigdy nie było takiej rozmowy! - Obie matki płaczą. Sąd uspokaja strony.

## PS

7 lat po zbrodni dziewczyny wyszły na wolność. Mają na koncie dług. Muszą go spłacić rodzicom Agnieszki. O wiele mniejszy, niż było w pozwie, ale zawsze. W poprawczaku skończyły szkoły średnie i różne kursy. Renata wyjechała za matką, do jej nowego męża, na drugi koniec Polski. Ewa wyjechała do pracy za granicę. Jak się trochę dorobi, to wróci.

Mama Agnieszki wciąż nie maluje oczu. Bo bolą i są opuchnięte. Poza tym tusz się rozmazuje od łez, dlatego nie robi makijażu. Nigdy i na żadną okazję.

Spotkałyśmy się w kawiarni. Ona miała do mnie prośbę. Ja do niej też.

- Pani pierwsza – zdecydowała mama.

-Dobrze.- Wyjęłam z kieszeni spiralkę do rzęs, ołówkę do brwi i mały komplet cieni do powiek. Żachnęła się.

- Ależ to nie tak! Stać mnie na kosmetyki.

- Wiem – próbowałam utrzymać prawie zabawny nastrój tej sceny. – To są, poza wszystkim, bardzo tanie rzeczy. Takie, jakich ja, na co dzień używam. Łatwo się rozmazują. Proszę, niech je pani przyjmie.

Obracała chwilę spiralkę w palcach. W końcu wyjęła z torebki chusteczkę i lusterko. Odkręciła spiralkę i przy kawiarnianym stoliku próbowała się pomalować.

- To bez sensu – przerwała i spojrzała na mnie.

- Z sensem – uśmiechnęłam się.

Mama Agnieszki spróbowała raz jeszcze. Potem cienie. Tak, odrobinę.

Spojrzała na zegarek, jakby się musiała spieszyć.

- Chodźmy już. Spieszę się.

- Nawet nie wypić pani herbaty.

- To nic, coś mi się przypomniało- kłamała wrzucając kosmetyki do torebki.

- W takim razie podwożę. Mam tu samochód...

- Nie, wolę tramwajem. Odprowadzę panią- wstała, wzięła parasolkę z szatni. Wyszliśmy. Lało potwornie. Do samochodu zaledwie kilka kroków. Stałyśmy przy nim chwilę. Mama Agnieszki zapomniała otworzyć parasolkę.

- A pani prośba?- uświadomiłam sobie, gdy już miałam zatrzaskać drzwi.

- Proszę nie myśleć o nas źle. My naprawdę nie jesteśmy złymi ludźmi.

Trudno mi ukryć zdumienie.

- Niech pani nie udaje. Obie wiemy, co mam na myśli- dodała.

To prawda. Myślałam wtedy, że za życia Agnieszki było w ich domu różnie. Że z nią było różnie. Że jej ojciec wcale nie przez tę zbrodnię zaczął się dziwnie zachowywać. Myślałam o tym, to prawda, i bałam się, że ona te moje myśli słyszy.

- Ale przecież to Agnieszka została zamordowana w okrutny sposób. To ona jest ofiarą- powiedziała w końcu.- To pani już nie zobaczy nigdy dziecka. Jak mogę myśleć o pani źle? O was. Ja tylko szukałam czegoś, czego nie było w mediach ani w sądzie, bo chciałam się dowiedzieć, dlaczego one to zrobiły? Jak dzieci mogą robić takie rzeczy?

Mama Agnieszki wzdycha.

- Nam też tylko o to szło. I nadal nie wiemy. Boję się, że nigdy nie będziemy wiedzieć. I to nie jest sprawiedliwe.- Oddycha coraz gwałtowniej i coraz szerzej otwiera oczy. Żeby łyzy nie wypęły spod świeżo malowanych rzęs.- Pani pisze, że diabeł, że Konrad, że próby

samobójcze, że Renata z takiego środowiska... To mało. Działyły wspólnie. Co, dwie opętane spotkały się na jednym osiedlu? Pani w to wierzy?

- Nie. Może każda była opętana w połowie, dlatego musiały się spotkać, żeby...

- Może, może, może. A ja nie spocznę, dopóki nie dowiem się prawdy.

- A jak się już pani dowie?

Deszcz dawno rozpuścił tusz z rzęs. Mama Agnieszki i tak próbuje nie płakać.